

MARZENIA JAK PTAKI

Wystartowali najlepiej, jak mogli. Zdali celująco egzaminy wstępne na naszą uczelnię. Są studentami pierwszego roku i złożą ślubowanie na uniwersytecki sztandar. Wierzą w dobrą przyszłość. Marzą o dobrej pracy, rodzinie i podróżach. Wszystko zależy od nich i trochę od szczęścia. Wysokich lotów!!!

dzie to kontynuacja tego, czego uczył się wcześniej. Po studiach chciałby założyć własną firmę. Postara się wyprodukować inteligentnego robota, który wyręczy człowieka w prostych czynnościach. Marzenie: podróż na Wschód, najlepiej do Kraju Kwitnącej Wiśni bo Dawidowi bardzo podobają się Japonki.

Marek Owsianowski mieszka na Okolu w Bydgoszczy. Nie lubi tej dzielnicy, bo jest ponura. Po studiach nie chce tam wracać.

- Pojdę tam, gdzie dostanę dobrą pracę, która utrzyma mnie, moją rodzinę. Chcę mieć co najmniej troje dzieci – deklaruje.

- Będę studiować mechatronikę i inżynierię materiałową.

- Informatyka jest u nas w rodzinie zapisana w kodzie DNA – żartuje.

Na maturze jej temat na ustnym dotyczył Sherlocka Holmesa.

- Teraz chciałabym pojechać do Londynu i zobaczyć to, o czym przeczytałam w książce Doyle'a. W podróż zaproszę siostrę, która świetnie mówi po angielsku - dodaje.



Anna, Dawid, Alicja, Marek, Natalia, Artur

Fot. Agnieszka Gongala

Anna Karaszewska mieszka w Bydgoszczy, ukończyła IV Liceum Ogólnokształcące. Kocha Bydgoszcz i chce tu studiować inżynierię bezpieczeństwa. Dlaczego? W przyszłości planuje pracować w służbach specjalnych, może w policji, niewykluczone, że w wywiadzie. Wybrała studia w Bydgoszczy, bo nie lubi akademika, woli mieszkać z rodziną w domu. Chciałaby zobaczyć Meksyk, bo uwielbia kuchnię meksykańską, choć gotowanie nie jest jej pasją.

Dawid Nadolny mieszka niedaleko, w Przyłękach. Wybrał studia w Bydgoszczy, żeby nie obciążać rodziny kosztami utrzymania w innym mieście. Wybrał mechatronikę – zostanie inżynierem. Skończył technikum elektroniczne. Bę-

Alicja Werner mieszka w Straszewie niedaleko Aleksandrowa Kujawskiego. Jest studentką Instytutu Edukacji Muzycznej. Gra na fortepianie (jest po średniej szkole muzycznej). Lubi muzykę klasyczną. Jej ulubionymi kompozytorami są Bach, Mozart, Chopin. Po studiach zamierza założyć zespół muzyki rozrywkowej. Nie lubi play-backów. Chciałaby tworzyć żywą muzykę.

Marzeniem Alicji jest skończyć studia dobrze i w terminie. Chce wyjechać za granicę, by się tam dodatkowo kształcić, skorzystać z wymian, które oferuje uczelnia. Poznać młodych, ciekawych ludzi. I jeszcze jedno – być na koncercie Shakiry. Uważa, że nie ma ona wprawdzie wyjątkowego głosu, ale jest ekscenryczna.

Chciałem studiować inżynierię, bo są tam specjalistyczne kursy uczące obsługi maszyn – wyjaśnia.

Mechatronika to bardzo ciekawy kierunek: połączenie mechaniki z informatyką i elektrotechniką.

- W przyszłości z całą rodziną wypożyczonym samochodem przemierzmy Stany Zjednoczone wszerek i wzdłuż. A w Polsce najbardziej lubię jeździć nad Bałtyk – kończy.

Natalia Markowska urodziła się w Bydgoszczy. To miasto jest dla niej ani za duże ani za małe. Jest tu wszystko, co potrzebne do życia. Na uczelnię postanowiła jeździć tramwajem, bo samochód jest, niestety, drogi w utrzymaniu. Będzie studiować informatykę. Dlaczego informatyka? Bo jej tata jest specjalistą w tej dziedzinie.

Artur Makowiecki pochodzi z Inowrocławia. Ma sentyment do swojego miasta. Ulubione miejsce spacerów to solanki. Dlaczego Bydgoszcz? Bo jest blisko. Będzie studiować psychologię. Uważa, że współczesna cywilizacja pędzi nie zważając na pobożność. Efektem tego są choroby duszy.

- Chcę być lekarzem dusz – twierdzi.

- Po studiach chciałbym zajmować się dziećmi z mniejszymi szansami. Pracować z rodzinami, które mają trudności.

Marzenie: zobaczyć cuda świata. Szczególnie wodospady. Tyle, ile się da.

Spisała: Nina Woderska

LICZBY

- 15 250 – studentów UKW
- 1 180 – pracowników ogółem
- 174 – profesorów
- 62 – profesorów tytularnych
- 10 – profesorów honoris causa (Michał Kleiber, Henryk Mikołaj Górecki, Jerzy Brzeziński, Karol Modzelewski, Henryk Muszyński, Zbigniew Kwieciński, Edward Breza, Jerzy Lesław Wyrozumski, Tadeusz Waclaw Nowacki, Edmund Trempała)
- 127 – doktorantów
- 7 – wydziałów: Wydział Administracji i Nauk Społecznych, dziekan – dr hab. Anna Koziczak, prof. nadzw.; Wydział Humanistyczny, dziekan – prof. dr hab. Jacek Woźny; Wydział Matematyki, Fizyki i Techniki, dziekan – dr hab. Andrzej Prószyński, prof. nadzw.; Wydział Nauk Przyrodniczych, dziekan – dr hab. inż. Grzegorz Kłosowski, prof. UKW; Wydział Kultury Fizycznej, Zdrowia i Turystyki, dziekan – prof. dr hab. Zygmunt Babiński; Wydział Pedagogiki i Psychologii, dziekan – dr hab. Ewa Anna Zwolińska, prof. nadzw.; Instytut Edukacji Muzycznej, dyrektor – dr hab. Bernard Mendlik, prof. nadzw.
- 1851 – studentów studiów podyplomowych
- 30 – rodzajów studiów podyplomowych
- 32 – kierunki
- 80 – specjalności
- 9 – praw do doktoryzowania (literaturoznawstwo, językoznawstwo, pedagogika, psychologia, historia, nauka o polityce, dyrygentura, biologia, mechanika).
- 2 – prawa do nadawania stopnia doktora habilitowanego: pedagogika i historia
- 3200 zł – najdroższe czesne za semestr na zaocznej biotechnologii
- 1200 zł – najtańsze czesne za semestr na informacji naukowej i bibliotekoznawstwie
- 68 – kół naukowych
- 770 000 – woluminów w zbiorach Biblioteki Głównej
- 1478 – książek wydanych przez wydawnictwo uczelniane
- 69 – uczelni partnerskich
- 50 – studentów wyjechało w ramach programu Erasmus w minionym roku akademickim
- 308 zł – miesięczny koszt wynajęcia pokoju dwuosobowego w akademiku
- 1/3 studentów pochodzi spoza województwa kujawsko-pomorskiego
- 11 zł – tyle kosztuje schabowy w akademickiej stołówce

Opracowanie:
Katarzyna Dobucka

STANCJA CZY AKADEMIK

Każdy z nas ma swoje nieśmiertelne anegdotki zaczynające się od słów: „A pamiętacie jak...”, po których następuje salwa śmiechu. Przyjaciel rodziny, Stanisław (imię zmienione), w latach 90. pojechał odwiedzić w Warszawie swojego kolegę, którego ostatni raz widział na rozdaniu świadectw maturalnych. Wojciech mieszkał w akademiku, ale nie narzekał. Tylko ta lodówka – jedna na piętro. Co prawda potężna, dwudrzwiowa, ale wspólna dla około stu gęb. Staś i Wojtek postanowili pójść na imprezę. O wszystkim pomyśleli: wypolerowali buty, kupili coś do przekąszenia na kolejną dobę, pościelili łóżka. Następnego dnia ruszyli do lodówki po szynkę i jajka, ale okazało się, że ktoś je zwinął. Wskulek złości załadowane dopaminą neurony podpowiedziały im, aby zostawić w lodówce karteczkę, że smakosz jajeczniccy na szynce proszony jest o zgrzewkę piwa w ramach przeprosin. Kilka godzin później browary stały obok serków homogenizowanych.

Konfrontacja domu studenta ze stacją wciąż wywołuje masę dyskusji. Akademickie środowisko, sprzyjające prowadzeniu imprezowego trybu życia, zdaje się przechylać szalę na korzyść stacji – miejsca naznaczonego mniejszą żądzą upicia się.

Koleżanka wynajmuje mieszkanie wraz z pięcioma osobami. Wspólnie ze współlokatorką nie dość, że potrafiły wrócić o świcie, to jeszcze wytresowały koleżanki zza ściany, aby podczas „tych dni” robiły im zakupy. Bo jakże dźwignąć się z łóżka, kiedy głowa jest cięższa od ciała? Wiadomo: Polak głodny, Polak zły.

Kolejna koleżanka mieszka w akademiku. Jej współlokatorki nie były złymi dziewczynami. Parzyły kawkę, robiły śniadania, obierały ziemniaki, chichotały. Najogólniej: nie zamykały drzwi, bo przecież co jest gorszego we wspólnym słuchaniu muzyki? A jednak owa swojskość na tyle utrudniała skupienie (a kierunek wymagał bezgranicznego oddania się książkom), że dziewczyna postanowiła pożegnać wesołe towarzysystwo.

Akademiki niekiedy są wyposażone w telewizory. Kiedy program „Top Model” nie był emitowany w Internecie, rzesze wydekolowanych studentek w krótkich spodenkach schodziły w srodowe wieczory do tzw. TV roomu, czyli świetlicy. Chłopaki także. Siadając gdzieś w tyle, z boku, mogli odbyć godzinną wędrówkę

po zabronionych terenach intymności seksownych mieszkank akademika.

Choć wciąż pokutuje stereotyp, że mieszkańcy uczelnianych kwatery wódki i pacierza nie odmawiają (a przecież i na stacji roi się od młodych kobietek, którym bliżej niż dalej do klimakterium), coraz częściej można zetknąć się z poglądem, że do akademika idą osoby zdecydowanie mniej zamienne.

A jednak jest pewna prawidłowość: nadchodzi taki etap w życiu, że studenci nie chcą być już kojarzeni z biedą, akademikiem. Chcą wskoczyć na lepszy „poziom” egzystencji. Są też i tacy, którym po prostu w akademiku wiedzie się wyśmienicie i żal się z nim rozstać. O ile studentka nie zaprzęta sobie głowy, że młodość nie jest wieczna, o tyle – gdzieś tam głęboko, nieświadomie – kietkuje w nim atawistyczna myśl, że życie polega na tym, aby objawy starości opóźnić i się wyszaleć. A czas umyka. Oprócz tego, że dodaje lat, przynosi także wspomnienie, po których człowiek potyka się tak długo, aż w końcu zacznie zdzierać kolana i podnosić się. Niezależnie od tego, czy wybór padnie na akademik, czy na stację.

Ale oprócz wyraźnego rozgraniczenia na biały i czarny, istnieje jeszcze kolor szary. Czy zatem studentką dezynwolturę można przypisać osobom, które kontynuują naukową batalię w rodzinnym miejscu zamieszkania? Miejscowi – bo to o nich mowa – wcale tak łatwo nie mają, pomimo przepysznych obiadów mamusi. Jakże się wymknąć na imprezę, kiedy w mentalności rodziców wciąż jest się berbeciem? Niby studenci, a jednak nie do końca. Nie znają smaku gnienienia się po kawalerce, nie wiedzą, że istnieje coś takiego jak kret (czyms trzeba umyć ubikację, tak namiętnie odwiedzana po konwulsjach żółdkowych), obcy jest im widok pustej lodówki. Gdy jeszcze dodamy do tego niepokojące statystyki, że rośnie nam pokolenie trzydziestolatków mieszkających wciąż z żywicielami, nietrudno sformułować tezę, że strach przed wyrzuceniem pisklaka z gniazda nie nauczy go latać. Bo nadejdzie taki etap, że dziecko ze zdziwieniem skonstatuje, że pomimo upływu czasu wciąż jest dzieckiem, choć dorosłym.

**Żaneta i Agnieszka
Szlachcikowskie**

STUDENT TO

Rozmowa z prof. Januszem

Panie profesorze, jest Pan rektorem pierwszy i ostatni raz. To komfort, Pańskie decyzje nie muszą być popularne. Czego możemy się spodziewać na początek?

– Jedną z moich pierwszych decyzji będzie usamodzielnienie Laboratorium Badawczego Mikotoksyn, które jest częścią Instytutu Biologii Eksperymentalnej i powołanie Europejskiego Centrum Badań Mikotoksyn. Takie centrum to duża szansa dla naszego uniwersytetu na pozyskanie znacznych środków finansowych. A pole do działania jest ogromne, grzyby są wszędzie. Jak twierdzi profesor Jan Grajewski z Instytutu Biologii Eksperymentalnej: „tylko w wódce nie ma grzybów”. Już jako prorektor podpisałem szereg zleceń na badanie gleb. Otrzymaliśmy dotację na rozbudowę tego laboratorium i poszerzenie działalności o Pracownię Hodowli Komórkowych i Testów Toksyczności.

W czasie mojej kadencji chciałbym również stworzyć i rozbudować, we współpracy z kadra profesorską Szpitala Wojskowego w Bydgoszczy, kierunek studiów pod nazwą nauka o zdrowiu. Rozmawialiśmy i jest szansa na powodzenie tej inicjatywy.

Ważne cały czas jest wzmocnienie potencjału uczelni, czyli zwiększenie liczby profesorów tytularnych oraz zdobywanie uprawnień do doktoryzowania i habilitowania na kolejnych wydziałach.

To decyduje o sile uniwersytetu.

– Niewątpliwie tak: kadra, badania, prawa do doktoryzowania i habilitacji. Habilitować możemy w Instytucie Pedagogiki oraz w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych. Obecnie aplikujemy także o takie prawo w Instytucie Filologii Polskiej.

Mamy dziewięć uprawnień do doktoryzowania, staramy się zdobyć kolejne w Instytucie Biologii i Środowiska w zakresie ekologii, i w Instytucie Fizyki.

Czy absolwent, który dostaje po studiach pracę, też świadczy o sile uniwersytetu?

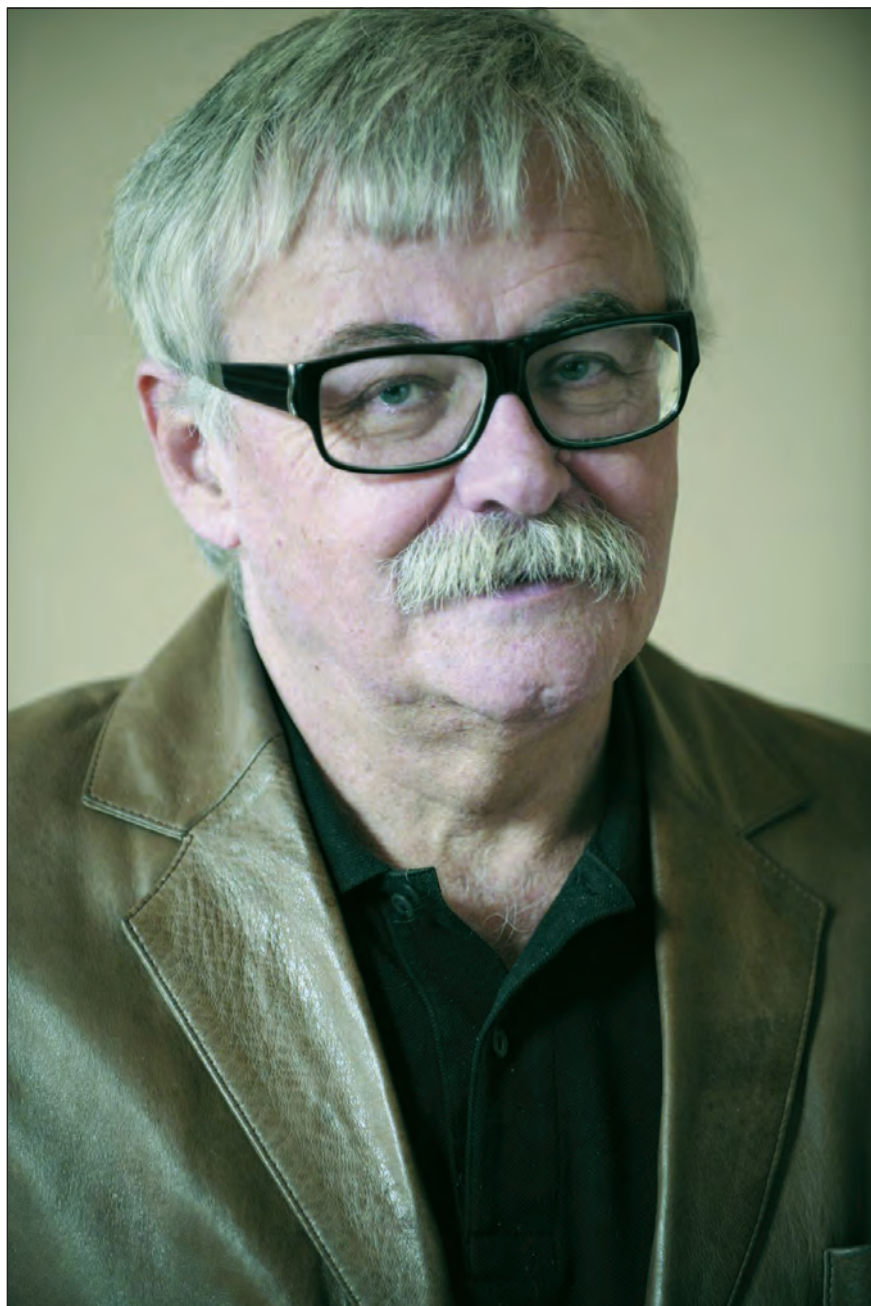
– Niewątpliwie tak, jest z tym jednak duży problem. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa

Wyższego apeluje, byśmy kształcili na potrzeby gospodarki, ale nie może być tak, że uniwersytety staną się szkołami zawodowymi. Na jednym ze spotkań z panią ministerem pracodawcy zgłosili pomysł, by składać zamówienia, w jakich kierunkach uczelnie mają kształcić studentów. To jest zaprzeczenie idei uniwersytetu. Zresztą kierunki zamawiane nie zawsze cieszą się zainteresowaniem, co pokazała na przykład sytuacja na chemii,

zmiana profesji. Wymogiem czasu jest zatem kształcenie ustawiczne.

Czego brakuje UKW, by był silnym uniwersytetem?

– Wkrótce czeka nas parametryzacja, czyli ustalenie kategorii, poszczególnych jednostek naukowych. Kategorie są trzy: A, B, C. Najwyższa to A i A plus. Kategoria B też jest dobra. C skutkuje tym, że jednostki te nie będą dofinanso-



Prof. Janusz Ostoję-Zagórski

Fot. Andrzej Obiała

w uniwersytecie poznańskim.

Istotny wpływ na brak miejsc pracy, w wyuczonym zawodzie, mają prywatne szkoły wyższe, bo przyciągają studentów zaniżonymi wymaganiami. Mój magistrant z historii starożytnej pracuje w punkcie naprawy butów - przykleja podeszwy i obcasy - ponieważ nie ma pracy w wyuczonym zawodzie. Jeden kierunek studiów to za mało, trzeba rozwijać się w różnych obszarach. Rzeczywistość wymaga nowych zachowań. Minęły czasy, kiedy student kończył studia, zostawał absolwentem jednego kierunku, dostawał pracę i do końca życia pracował w tym zawodzie. Tak jak normą staje się zmiana miejsca zamieszkania w związku z pracą, tak samo powoli normą staje się

wywane z budżetu państwa. Zamiarujemy walczyć o uzyskanie jak największej ilości kategorii A i B. Większość naszych instytutów ma drugą i trzecią. To bezwzględnie należy zmienić przed 1 października 2013 roku. Wewnątrzuczelnianym problemem są pracownicy naukowo-dydaktyczni, którzy nie publikują. Ma to bezpośrednie przełożenie na parametryzację.

Trzeba również rozwinąć unikatowe kierunki, budować centra badawcze, zespoły interdyscyplinarne. Przyszłość uniwersytetów to centra i kooperacje.

Kooperacje? Z kim?



Wydawca: Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

Adres do korespondencji: gazetauniwersytecka@ukw.edu.pl

Redaguje kolegium: studenci Katedry Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Wydziału Humanistycznego

Projekt graficzny: Piotr Florianowicz

Redakcja techniczna: Malwina Witucka

Konsultacje: Józef Herold

PARTNER

Ostoja-Zagórskim

– Rozmawiałem z marszałkiem Piotrem Całbeckim i prezydentem Bydgoszczy Rafałem Bruskiem i podkreślałem, że województwo kujawsko-pomorskie jest w wyjątkowej sytuacji, są dwa uniwersytety szeroko profilowane, nasz i toruński, i powinni to wykorzystać. Mówiłem o pomysle połączenia kooperacyjnego i utworzeniu centrów badawczych. Na naszym uniwersytecie pracuje bardzo silna grupa zajmująca się najnowszą historią Polski, a w Toruniu są silni z historii średniowiecza. Pomysł dotyczy utworzenia Międzyuczelnianego Centrum Badań Historii Najnowszej Polski. Wówczas moglibyśmy, z dużym prawdopodobieństwem powodzenia, wnioskować do Narodowego Centrum Nauki o granty na badania. Nie należy bać się współpracy, warto kompletować zespoły, na takiej współpracy zyskujemy wszyscy.

Kilka lat temu pojawiła się idea połączenia ówczesnej Akademii Techniczno-Rolniczej z Akademią Bydgoską. Jak Pan z perspektywy czasu ocenia ten pomysł?

– Owszem, była taka propozycja, ale ani rektor ATR-u, ani rektor naszej uczelni nie byli tym zainteresowani. Uważam, że to był dobry pomysł. Proszę zaobserwować Olsztyn. Dokonali tam połączenia Akademii Rolniczo-Technicznej z Wyższą Szkołą Pedagogiczną. Powstały Uniwersytet Warmińsko-Mazurski ma bardzo silne wydziały, np. Wydział Mleczarski, który przynosi gigantyczne zyski.

Jaki jest Pański ranking polskich uniwersytetów?

– Jagielloński, warszawski, poznański. Czwarte miejsce dałbym Wrocławowi, a piąte Łodzi. Nasz uniwersytet, pod względem rangi naukowej, porównywany jest z białostockim, zielonogórskim i szczecińskim.

Jak UKW radzi sobie z niżem demograficznym?

– Na razie jakoś sobie radzimy. Mamy ponad 15 000 studentów, kształcących się w trybie stacjonarnym, niestacjonarnym, na studiach licencjackich pierwszego stopnia, magisterskich drugiego stopnia, studiach doktoranckich i podyplomowych.

Mamy swój unikatowy kierunek: rewitalizację dróg wodnych. Ma Pan pomysł na następne?

– Jesteśmy jedynym uniwersytetem, który kształci specjalistów w tej dziedzinie. W całej Europie również nie ma ośrodka, który by się tym zajmował. To kierunek bardzo przyszłościowy. Dziś mamy

dramatyczną sytuację w gospodarce wodnej w Polsce, wynika to między innymi z braku fachowców od rewitalizacji dróg wodnych.

Myślimy o utworzeniu psychoonkologii. Coraz więcej osób choruje na nowotwory. Nasz uniwersytet dysponuje wysoko wykwalifikowaną kadrą z zakresu psychologii, obok mamy Collegium Medicum. Dzięki temu powstać może kierunek kształcący osoby posiadające umiejętności niesienia chorem pomocy.

Chcemy również rozwijać turystykę specjalnie profilowaną. Nie ma w Polsce ośrodka, który zajmowałby się na przykład turystyką łowiecką.

Na wysokim poziomie mamy wychowanie fizyczne, co daje nam możliwość rozwinięcia fizykoterapii.

Chcę zainspirować Instytut Edukacji Muzycznej, który od tego roku jest na prawach wydziału, do powołania muzykoterapii, cieszącej się dużym zainteresowaniem, a w Polsce można ją ukończyć tylko w Łodzi i Słupsku – w ramach studiów podyplomowych.

Właśnie poprzez takie pomysły będziemy pozyskiwać nowych studentów.

Czy nasza oferta przebijie chociażby lokalną konkurencję: Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy, Wyższą Szkołę Gospodarki, Kujawsko-Pomorską Szkołę Wyższą?

– Aby można było mówić o konkurencyjnej ofercie kształcenia, trzeba mieć specjalistyczne pracownice. UKW podjęło szereg inwestycji w tym zakresie, chociażby Centrum Edukacji Kultury Fizycznej i Sportu przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie, oraz Bibliotekę Główną Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego przy ul. Ogińskiego. By w pełni wykorzystać gmach tej biblioteki, będzie jeszcze miał tam siedzibę Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa.

Naszą konkurencyjność niewątpliwie zwiększa mechatronika, która jest kierunkiem zamawianym. Ponadto mamy podpisaną umowę z Komendą Wojewódzką Policji w Bydgoszczy o zatrudnieniu absolwentów fizyki, kształcących się z zakresu kryminalistyki.

Znając potrzeby rynku pracy, na informatyce uruchomiliśmy specjalność sieci i systemy rozproszone. Gdzie kształceni będą specjaliści zajmujący się projektowaniem i zarządzaniem sieciami komputerowymi, rozproszonymi systemami informatycznymi oraz aplikacjami internetowymi i mobilnymi.

Co zrobić, by profesorowie z UKW nie pracowali na konkurencyjnych uczelniach?

– Szkoły prywatne za znacznie wyższe wynagrodzenie zatrudniają samodziel-

nych pracowników naukowych. Mogą to robić, ponieważ mają pieniądze z czesnego studentów. Od października tego roku wykładowca zatrudniony na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego, by móc podjąć drugi etat na innej uczelni, będzie musiał uzyskać zgodę rektora. Ponadto Senat naszej uczelni podjął decyzję, że nie powinien być wyrażane zgody na pracę na drugich etatach, przede wszystkim w Bydgoszczy. To z pewnością wywoła falę niezadowolonych, jednak naszym nadrzędnym celem jest dobro uniwersytetu i poziom kształcenia.

Jaka jest Pańska wizja studenta? Potulny uczeń czy partner dla wykładowcy?

– Absolutnie nie potulny uczeń. Zdecydowanie student-partner. Pracowałem na uniwersytetach w Niemczech – we Frankfurcie nad Menem i w Münster, i o to doświadczeni – jak sądzę, jestem bogatszy od innych wykładowców. Wiem, że gdyby tam tak traktowali studentów, jak się ich tu traktuje na niektórych naszych wydziałach, to profesor miałby poważne trudności z zatrudnieniem w nowym roku akademickim. Mówię wykładowcom, że to, że siedzimy po różnych stronach katedry, o niczym nie świadczy, bowiem prawdziwe studiowanie polega na stawianiu pytań i wspólnym, ze studentami, szukaniu mądrych odpowiedzi. Idealna sytuacja jest wówczas, gdy studenci uczestniczą w procesach badawczych. Są wtedy traktowani jak partnerzy wykładowców. Uważam, że bez tego nie ma efektywnego kształcenia.

Dziękujemy za rozmowę
Barbara Ciula,
Miłosz Podstawski

Prof. dr hab. Janusz Ostoja-Zagórski. Kierownik Katedry Archeologii i Cywilizacji Starożytnych na Wydziale Humanistycznym. Od 1 IX 2012 rektor uczelni.

Wydał 10 książek w tym: „Najstarsze dzieje ziem polskich”, „Jakiej archeologii potrzebuje współczesna humanistyka?”, „Polska w starożytności”. Także 236 artykułów naukowych, 6 pozycji anglojęzycznych (rozdziały w monografiach i periodykach naukowych w Anglii, Danii, Szwecji, Niemczech i w Stanach Zjednoczonych). Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Miłośnik jazzu – aktywny członek Stowarzyszenia Jazzu Tradycyjnego w Poznaniu. Gra na perkusji.

NOWI

PROREKTORZY

Prof. Sławomir Kaczmarek, prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą. Na UKW od 1995 r. Jest doktorem nauk rolniczych. Temat pracy doktorskiej: „Akaro-fauna glebowa boru świeżego w rejonie oddziaływania zanieczyszczeń Zakładów Azotowych we Włocławku ze szczególnym uwzględnieniem Gamasida”.



W 2000 r. habilitował się na Wydziale Biologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Tytuł profesora nauk biologicznych otrzymał dwa lata temu. Jest autorem lub współautorem ponad 160 prac naukowych, z czego jedną trzecią opublikowano za granicą. Prace te dotyczą bioindykacji i monitoringu środowiska, zoogeografii oraz biologii jednej z grup pajęczaków – roztoczy. Wydano je m.in. w: „Water, Air and Soil Pollution”, „Journal of Soil Biology”, „Applied Soil Ecology” i „European Journal of Soil Ecology”. Ukazała się też jego książka pt. „Krajobraz i bioróżnorodność”.

Będzie zachęcał studentów z zagranicy do studiów na UKW. Zintensyfikuje kontakty naukowe z uniwersytetami, m.in. w Chinach.

Pasjami czyta Lema. Wydał dwa tomiki poetyckie: „Zanim obejmie nas świt” i „I gdy pragniemy tak namiennie”.

Dr hab. Piotr Malinowski, prof. UKW - prorektor ds. finansów i rozwoju. W 1977 r. obronił pracę doktorską „Badanie korelacji elektronowej w atomach w oparciu o funkcje par o określonej symetrii” w Instytucie Fizyki na Uniwersytecie Mikołaja



Kopernika w Toruniu, a habilitację uzyskał w 1993 r. na podstawie rozprawy pt. „Zastosowanie metody sprzężonych klastarów do badania atomowych sta-

nów quasi-zwyrodniałych”. W 2000 r. podjął pracę w Instytucie Fizyki UKW. Trzykrotnie uczestniczył w zagranicznych stażach: Department of Chemistry, Florida State University (Tallahassee, USA), Institute of Physics, Chalmers University of Technology (Göteborg, Szwecja), Institute of Physics, Lithuanian Academy of Sciences (Wilno, Litwa).

Opublikował wiele prac z zakresu fizyki i chemii kwantowej w czasopismach o zasięgu międzynarodowym, takich jak: „Journal of Chemical Physics”, „Physical Review A”, „Journal of Physics B”, „Chemical Physics Letters”, itp.

Swoją pracę rozpocznie od znalezienia nowej lokalizacji Instytutów: Historii i Stosunków Międzynarodowych oraz Nauk Politycznych mieszczących się przy ul. Przemysłowej.

Pasjonuje się żeglarstwem śródlądowym. Jest sternikiem jachtowym. Ulubiony akwen to Mazury.

Dr hab. Roman Leppert, prof. UKW, prorektor ds. dydaktycznych i jakości kształcenia. W 1994 r. obronił z wyróżnieniem pracę doktorską pt. „Potoczne teorie wychowania studentów pedagogiki” na Wydziale Pedagogicznym ówczesnej WSP w Bydgoszczy. W 2004 r. uzy-



skął habilitację na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Akademii Bydgoskiej. Jest redaktorem naczelnym „Przeglądu Pedagogicznego”, wydawanego przez Instytut Pedagogiki UKW. Uczestniczył w kilkudziesięciu naukowych konferencjach krajowych i zagranicznych, m.in. w Chicago w Stanach Zjednoczonych. Wydał m.in.: „Młodość - świat przeżywany i tożsamość”, „Młodość wobec (nie)gościnniej przyszłości”.

Zamierza polepszyć jakość kształcenia studentów, szczególnie poprzez poprawę stanu bazy technicznej. W najbliższym czasie planuje powołanie Biura ds. Jakości Kształcenia. Chce także monitorować losy absolwentów UKW.

Jego hobby to chodzenie po górach. Szczególnie lubi Bieszczady. Pasjonuje się kinem. Ulubione filmy to „Forrest Gump” i „Pożegnania”.

Opracowanie:
Karolina Rogacka.
Fot. Andrzej Obiata

NASZE KAMIENICE

Uniwersytet rozlokowany jest w Bydgoszczy w 24 miejscach. Siedziby te są mniej i bardziej okazałe. Niektóre z nich to interesujące zabytki architektoniczne, mają długą i ciekawą historię.

Copernicanum

Niektórzy mówią kolejówka inni Copernicanum. Jedni i drudzy myślą o tym samym - budynku przy ul. Kopernika 1. Obiekt, który od 2010 r. należy do Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, przez wiele lat był siedzibą Technikum Kolejowego. Budowę gmachu zaprojektowanego w stylu secesyjnym przez inżynierów architektów Zaara i Vahla z Berlina, powstałego w latach 1903-1906, wyceniono na 390000 ówczesnych marek. Na frontowej ścianie budynku widnieje działający od ponad pół wieku, jeden z niewielu zachowanych w Bydgoszczy, zegar słoneczny. Nieco po-

Plac Weysenhoffa

Budynek przy pl. Weysenhoffa 11 przez wiele lat należał do kompleksu Naukowych Instytutów Rolniczych im. Cesarza Wilhelma, które rozpoczęły swą działalność w 1906 r. W 1921 r. na ich miejsce powołano Państwowy Instytut Naukowo-Rolniczy. Projekt oraz kosztorys całego kompleksu zajmującego 7,5 ha został opracowany przez Deliusa. Obok trzech obiektów dla instytutów naukowych umieścił tu również budynki inwentarskie, szklarnie, a także domy mieszkalne. Budowle mają charakter eklektyczny, łączący różne style architektoniczne, a także elementy secesyjne. Cały obszar, oddzielony od ulic żeliwnym ogrodzeniem na ceglanej podmurówce z bramami i furtkami, podzielono na dwie części: zachodnią, w której znajdowały się instytuty, oraz wschodnią, gdzie były pola vegetacyjne. Nad wejściem do budynku głównego umieszczono katusz z symbolami



Ulica Kopernika 1. Wydział Matematyki, Fizyki i Techniki. Instytut Mechatroniki i Informatyki Stosowanej



Plac Weysenhoffa 11. Instytut Fizyki, Instytut Matematyki, Biblioteka Nauk Społecznych i Przyrodniczych

wyżej, nad dachem, jest nadbudowa w kształcie wieży, z której można obserwować niebo. Pierwotnie budynek był siedzibą niemieckiej szkoły realnej, która w 1921 r. przekształcona została w Miejskie Gimnazjum Matematyczno-Przyrodnicze. W latach okupacji hitlerowskiej gmach był wykorzystywany m.in. jako połowy szpitala wojskowego. Po zakończeniu wojny przez jakiś czas mieściło się tu przeniesione z ul. Nowodworskiej Miejskie Gimnazjum Handlowe, Technikum Pocztove Ministerstwa Poczty i Telegrafów, Technikum Statystyczne GUS, natomiast pierwsi uczniowie Technikum Kolejowego Ministerstwa Kolei rozpoczęli tu naukę 1 września 1952 r. W 1994 r. technikum zostało włączone w skład Zespołu Szkół Kolejowych w Bydgoszczy, a w 2002 r. zaczęło funkcjonować jako Zespół Szkół nr 13 „Copernicanum”. Ostatnimi uczniami byli absolwenci z 2007 r.

rolnictwa, który podziwiać można do dzisiaj. Instytut był przez wiele lat jedyną placówką naukowo-badawczą w Bydgoszczy, a dzięki nowoczesnym urządzeniom i aparaturze jednym z najnowocześniejszych ośrodków w Rzeszy. Dużym osiągnięciem bydgoskich naukowców było dogłębne zbadanie i unieszkodliwienie dziesiątkującego pola ziemniaczanego raka.

Wojna bardzo boleśnie odbiła się na rozwoju tej placówki, Polacy zostali z niej usunięci, a wielu z nich zginęło tragiczną śmiercią. W jednej z sal, w dzisiejszym Instytucie Historii, znajduje się tablica upamiętniająca Włodzimierza Kulmatyckiego, wicedyrektora Instytutów Rolniczych oraz naukowca, którego badania nad zanieczyszczeniami polskich rzek miały charakter pionierski. Po wyzwoleniu Bydgoszczy reaktywowano Instytut, a od 1951 r. powstało 6 samodzielnych oddziałów poszczególnych instytutów, mieszczących się centralnie w Warszawie i Krakowie.

Plac Kościeleckich

Ceglany budynek przy pl. Kościeleckich 8 zaprojektowany został przez niemieckiego architekta Carla Meyera, który przed wojną był miejskim radcą budowlanym i miał ogromny wpływ na kształt architektury Bydgoszczy. Zdobiona elewacja, trójkątne szczyty to tylko niektóre z elementów charakteryzujących neogotyki. Obiekt został zbudowany na planie litery „L” w 1892 r. Widoczne są także cechy neoromańskie, które miały przywoływać legendę I Rzeszy Niemieckiej. Na murach od strony ul. Bernardyńskiej znaleźć można reper z przedwojennym orłem w koronie, czyli punkt wysokościowy w terenie, który był wskaźnikiem do pomiarów niwelacyjnych. Początkowo budynek był siedzibą pierwszej szkoły ludowej żeńskiej. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1920 r. szkoła przeszła w polskie ręce, jednak

jedno ze skrzydeł szkoły im. Grzegorza Piramowicza wciąż zajmowała część z niemieckim językiem nauczania. Zmieniło się to dopiero w 1931 r., gdy Niemcy opuścili gmach. Wtedy otwarto polską szkołę rodzajową z podziałem na część męską i żeńską. Kiedy w 1940 r. zaczęła się eksterminacja Polaków, to właśnie plac przed budynkiem stał się głównym punktem, z którego transportowano ludzi do Generalnego Gubernatorstwa. W czasie okupacji budynek służył jako więzienie, a po zakończeniu wojny był tu szpital wojskowy. W okresie powojennym miała siedzibę Szkoła Podstawowa nr 8 im. Tadeusza Kościuszki. Od 2004 r. przez jakiś czas mieściła się tu Szkoła Policealna Organizacji i Zarządzania, a także Muzeum Wolności i Solidarności. W 2012 r. budynek przeszedł pod zarządek uniwersytetu.

Opracowanie i zdjęcia:
Agnieszka Gongala



Plac Kościeleckich 8. Wydział Humanistyczny. Katedra Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej

JESTEM POLKĄ

Kiedy dowiedziałam się, że jadę do Polski na studia, pomyślałam, że to nieprawda. Mało tego, zaczęłam się bać, czy to nie jest jakiś podstęp. Dlaczego właśnie ja? Przyjaciele ze Związku Polaków w Kazachstanie przekonali mnie, że wszystko jest wiarygodne. Że jacyś ludzie z Bydgoszczy fundują mi wszystko: studia, mieszkanie, pobyt. Z każdym dniem, zatawiając nowe dokumenty, doświadczałam, jak ten cud się do mnie przybliża. Nikomu nie mówiłam o tym w szkole, obawiałam się złych życzeń. Wierzę, że zła energia może przeszkodzić. Najbardziej ucieszyłaby się moja matka, ale ona od trzech lat nie żyje. Z ojcem nie mam kontaktu, od lat ma nową rodzinę.

Życie w Alma-Acie

W moim rodzinnym domu w Alma-Acie powtarzali mi od małego, że jestem Polką, choć nie umiałam nic po polsku powiedzieć. No i w dowódzie osobistym mam napisane: Rosjanka. W Kazachstanie, kto nie jest Kazachem, czyli nie jest śniady, jest Rosjaninem. No, może poza Niemcami, bo ich odróżniają po mowie. Bez żalu zostawiłam swoje studia na uniwersytecie w Alma-Acie. Tam wszystko było problemem. Przede wszystkim żadnej praktyki, sama teoria, która absolutnie do niczego się nie przydaje. I do tego wysokie czesne – za rok studiów 2 tys. dolarów. Tam to bardzo dużo pieniędzy. No i osobny problem – korupcja. Żeby zdać egzamin, trzeba było płacić. I to wszystko oficjalnie. Wykładowcy języka kazachskiego przyszła na zaliczenie i powiedziała, że każdy student powinien do indeksu włożyć 10 dolarów. Starosta grupy zebrał pieniądze z indeksami. Wszyscy zdaliśmy, choć ja musiałam te pieniądze pożyczyć. Żeby studiować informatykę, ciężko pracowałam. Po śmierci mamy by-

łam sama jak palec. W nocy sprzątałam w dwóch aptekach, a w dzień się uczyłam. Spałam nieregularnie, jak się dało.

Droga do Polski

Z Kazachstanu do Warszawyjechałam 5 dni pociągiem. Mogłam lecieć samolotem, bo to tyle samo kosztuje,

li tylko mężczyźni i pili wódkę. Strach było tam wchodzić.

Przez pierwsze dni w Bydgoszczy prawie nie wychodziłam z akademika, bo się bałam, że nie trafię z powrotem. Znałam tylko kilka słów po polsku. W sklepach też był kłopot, bo ciągle mi coś proponowano: cukierki, lizaki. Odniosłam takie wrażenie, że w

przyjechał Arek (Artur Walecki z Białorusi jest też stypendystą Klubu Przyjaciół Uniwersytetu, przyp. red.) On był już tu rok, znał język i miasto.

Pierwszy dzień na uczelni

Bardzo się denerwowałam, jak mnie przyjmą. Jestem jedyną cudzoziemką na roku. Nasza opiekunka coś mówiła, ale niewiele rozumiałam. Poprosiłam chłopaka, który siedział obok, żeby mi tłumaczył. Teraz jesteśmy razem i jest nam dobrze. Na początku, kiedy było mało zajęć, chodziliśmy na Stary Rynek i tam poznawaliśmy się, każdy opowiadał swoją historię.

Różnice

Wszyscy mnie pytają, czym się różni Polska od Kazachstanu. To bardzo trudne pytanie. Wszystko nas różni. Tam idziesz z chłopakiem i on płuje na ulicę. To jest normalne. Jeżeli nieumyślnie potrącis kogoś w tłumie, on natychmiast rzuca się do bicia.

W Polsce są ciepłe zimy, bo w Kazachstanie minus 40 stopni to normalne. Nie chcę mówić źle o Kazachstanie, tam się urodziłam, tam są moje koleżanki. Tesknę za nimi.

Bydgoszcz to bardzo ładne miasto, a już szczególnie jesienią. Jest tu dużo parków. Pierwszy raz w życiu zobaczyłam kasztany i pierwszy raz w życiu byłam nad morzem. Umieć pływać, więc nie wychodziłam z wody.

Choć urodziłam się tysiące kilometrów stąd i choć tam jest grób mojej matki, nie chcę wracać do Kazachstanu. Mieszkam w akademiku i jeszcze nie mam własnego domu, ale mogę powiedzieć, że mój wielki dom to Polska. A ulubiony pokój to Bydgoszcz.

Ksenia Matecka



Przy fontannie „Potop” w parku Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy Ksenia Matecka ze swoimi opiekunami finansującymi jej pobyt w Polsce. Z lewej Jacek Kuś – absolwent WSP z 1982 r., z prawej Wojciech Frankowski – absolwent z 1984 r. Obaj są członkami Klubu Przyjaciół Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

Fot. Przemysław Gurtowski

200 euro, ale za nadbagaż musiałabym strasznie dużo dopłacić. Nie stać mnie było. Więc z tymi tobołkami przemierzyłam w bardzo niedogodnych warunkach tysiące kilometrów. Jadłam to, co zabrałam, wodę kupowałam z okna pociągu na stacjach. W składzie był wagon restauracyjny, ale tam siedzie-

Polsce najważniejszym słowem jest promocja. Od tego wszystkiego bolała mnie głowa, choć już byłam pewna, że nic złego mi się stać tu nie może. Wszyscy, którzy mnie otaczali, uśmiechali się i pytali, czego mi potrzeba. Ale ja się krępuję prosić, taką mam naturę. Później już było mi rażniej, bo

Mimo że matematyka jest moim ulubionym przedmiotem i jest uniwersalna, mało z tego rozumiałam, co mówią do mnie wykładowcy. A co dopiero inne przedmioty. Na szczęście z każdym dniem lepiej znałam polski. Kiedy już trochę okrzeplam, zaczęłam zwracać uwagę na organizację w na-

Ksenia Matecka, 22-letnia Polka z Kazachstanu, dzięki pomocy Klubu Przyjaciół Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy może studiować na naszym uniwersytecie. Uczelnia daje jej miejsce w akademiku, Klub – stypendium socjalne. Skończyła z bardzo dobrymi wynikami pierwszy rok studiów (edukacja techniczno-informatyczna). Od października zaczyna równoległe naukę na drugim kierunku – filologii rosyjskiej.

STUDIA NA GŁOWIE

Breakdance czy fizyka? Można uprawiać jedno i drugie.

Maciej Kosicki, student II stopnia fizyki ze specjalnością kryminalistyka.

Taniec

Zaczął się w 1999 r., gdy Maciej zobaczył w telewizji satelitarnej muzyczne klipy w niemieckich programach. 11-latek zafascynował obroty na głowie. Trenować zaczął w osiedlowej świetlicy i razem z bratem dołączył do grupy Fast Moves Breakers, ćwiczącej w młodzieżowym domu kultury. Wspomina, że miał ogromne trudności z nauką figur i kroków. Wiele lat zajęły mu przygotowania do udziału w zawodach pod nazwą Rytm Ulicy w Pile w 2004 r. Zajął tam wraz z zespołem trzecie miejsce. Wkrótce udział w bitwach tanecznych stał się jego pasją i chlebem powszednim. Zaczęły się podróże po Polsce i całej Europie.



Maciej Kosicki w świetle jupiterów

Fot. Karol Wójcik

Dziś pomaga bratu w prowadzeniu szkoły tańca, której wychowankowie zdobywają trofea na licznych turniejach.

Maćka można zobaczyć

w dwóch spektaklach na deskach Teatru Polskiego w Bydgoszczy: „Szelmostwa Lisa Witalisa” oraz „Wielki Gatsby”. Tańczył w programie telewizyj-

nym „You Can Dance – po prostu bitwa”, w którym wraz ze swoją drużyną odniósł zwycięstwo. Do największych osiągnięć turniejowych zalicza ćwierćfinał na mistrzostwach Europy (Breakdance European Challenge 3vs3, 2012), III miejsce na Bring Back The Vibe (2011) w Manchester, udział w International Breakdance Event (Holandia 2012) oraz w krajowych turniejach.

Fizyka

Pasją naukową zaraził się na drugim roku studiów na wykładach i ćwiczeniach z fizyki kwantowej.

W ubiegłym roku dowiedział się o projekcie badawczym prowadzonym przez Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu i finansowanym przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej. Udało mu się pomyślnie przejść przez rekrutację razem z ko-

leżanką z roku Moniką Kodrycką (laureatką nagrody Klubu Przyjaciół Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy – Student Wielki 2012, przyp. red.) i oboje zostali przyjęci.

Badania dotyczą teorii ultrazimnych molekuł. Teraz, razem z zespołem, zajmuje się obliczaniem izotropowych i anizotropowych współczynników van der Waalsa wraz z ich wkładami rozproszonymi i indukcyjnymi dla metali alkalicznych. Praca jest bardzo absorbująca, wymaga ciągłego śledzenia aktualności naukowych, programowania obliczeń i interpretacji wyników. Mimo ogromu pracy tancerz – fizyk nie wyklucza, że nauką będzie zajmował się zawodowo.

Na pytanie, czy fizyka ma zastosowanie w breakdancie, Maciej odpowiada:

– Oczywiście. Zainteresowanych odsyłam do zasady zachowania momentu pędu.

Justyna Osinińska

MASA ROWERÓW

Masa Krytyczna to comiesięczny przejazd rowerzystów ulicami miasta. Ten ruch społeczny wywodzi się z San Francisco, gdzie 25 września 1992 r. odbyła się pierwsza tego typu akcja. Po kilku latach idea Masy Krytycznej rozprzeczniła się na całym świecie, także w Polsce.

Jak podaje encyklopedia, masa krytyczna to „minimalna masa materiału rozszczepialnego w określonym układzie geometrycznym i przy współdziałaniu z innymi materiałami wywołująca samorzutną reakcję łańcuchową”. I podobnie można wytłumaczyć sens rowerowych Mas Krytycznych, gdyż chodzi w nich o to, by w jednym miejscu i w jednej chwili zebrać tak dużą liczbę rowerzystów, by w końcu nastąpiła reakcja łańcuchowa i następni rowerzyści zaczęli pojawiać się samorzutnie.

Przejazdom Masy Krytycznej towarzyszy hasło „Nie blokujemy ruchu ulicznego, my nim jesteśmy”. Dlatego też właśnie Masa Krytyczna w każdy ostatni piątek miesiąca, bez względu na pogodę, pokazuje, że rower jest równoprawnym środkiem transportu.

Bydgoska Masa Krytyczna została zainicjowana w 2004 r. przez grupę zapalonych rowerzystów, którzy postanowili zmienić coś w tym mieście. Pierwszy przejazd odbył się w styczniu i wzięło w nim udział 35 rowerzystów. Ósma Masa Krytyczna, która odbyła się w sierpniu 2004 r., skończyła się



Masa Krytyczna rusza spod hali Łuczniczka

Fot. Przemysław Gurtowski

tragicznie. W grupę rowerzystów, którzy wracali Szosą Gdańską z Myśliczka wjechał pijany kierowca, miał 1,5 promila alkoholu we krwi i jechał z prędkością 60 km/h. Potrafił on jednego z inicjatorów Masy Krytycznej w Bydgoszczy Adama Szejkę, który walcząc o życie zmarł 9 września 2004 r. Mimo to Masa Krytyczna w Bydgoszczy się rozwijała. Zaczęło w niej brać udział coraz więcej rowerzystów. W końcu w przejazdach uczestniczyło kilkaset osób.

Stowarzyszenie Bydgoska Masa Krytyczna powstało w czerwcu 2010 r. Zajęło się m.in. działaniami na rzecz rozwoju infrastruktury rowerowej w mieście, promowaniem roweru jako alternatywnego i ekologicznego środka transportu czy też opiniowaniem projektów nowych dróg rowerowych. Od ubiegłego roku próbujemy przeforsować zaniechanie budowy niepotrzebnej drogi dla rowerów na ulicy Chodkiewicza oraz przedłużenie drogi dla rowe-

rów budowanej w ramach tworzenia linii tramwajowej do dworca PKP tak, by była użyteczna i funkcjonalna dla mieszkańców miasta. Za nasz sukces uważamy dopuszczenie przewozu rowerów środkami komunikacji miejskiej.

Należymy do Stowarzyszenia Miasta dla Rowerów, które zrzesza organizacje rowerowe z całego kraju, i w takim gronie dzielimy się doświadczeniami i możliwymi rozwiązaniami. W ramach tego przedsięwzięcia bra-

liśmy udział m.in. w wyjeździe studyjnym do Kopenhagi – najbardziej zrowerowanym miastem w Europie.

Niestety, Bydgoszcz jest antyrowerowa. Na 570 km dróg miejskich mamy tylko 40 km dróg rowerowych. Do tego w opłakanym stanie i rozproszone po całym mieście. W tym roku na budowę dróg dla rowerów przewidziano 6 mln zł. Niby to dużo, jednak porównując do ponad 200 milionowej inwestycji Trasy Uniwersyteckiej, to naprawdę niewiele. Budujące jest jednak to, że za te 6 mln można stworzyć kilka razy więcej dróg dla rowerów niż dla samochodów.

Sam na rowerze jeżdżę „od zawsze”. Gdy komputery nie były tak popularne, a na I Komunię dostawało się rowery, wraz z kolegami całe dnie spędzałem jeżdżąc po dzielnicy. Po okolicach Bydgoszczy dużo jeździłem z ojcem. Natomiast w podstawówce i gimnazjum moim wychowawcą był zapalony cyklista, który w soboty, wiosną i latem, organizował kilkudziesięciokilometrowe wycieczki rowerowe.

Mam 23 lata, ukończyłem właśnie I roku studiów magisterskich na kierunkach administracja i historia. Oprócz rowerów pasjonuje się Formułą 1, a więc jest to dowód na to, że aktywni rowerowi nie „tępią” samochodów na każdym kroku.

Działam w Radzie Osiedla Miedzyń-Prądy w Bydgoszczy, w której jestem członkiem zarządu.

Na uczelni jestem przewodniczącym Koła Naukowego Prawo i Społeczeństwo.

Wojciech Bulanda

PARADYGMAT

„(...) nowa prawda naukowa nie triumfuje na skutek zwycięstwa nad swymi oponentami, zmusiwszy ich, aby przejrzyli, ale raczej dlatego, że jej przeciwnicy w końcu umierają i dorasta nowe pokolenie, które remunie będzie ona już obca” (Max Planc, Autografia uczonego).

Od rewolucji przemysłowej w XVIII w. nauka zaczęła odnosić sukcesy, stała się siłą sprawczą kształtującą życie milionów ludzi. Połączenie materialistyczne przekształciło świat, zmarginalizowało znaczenie filozofii oraz religii, zepchnęło wierzenia i przekaz „starszyny” na margines życia. Niewątpliwie sukcesy z matematyzowanych badań oraz techniki są niezaprzeczalne do tego stopnia, że do dziś są ludzie wierzący w niemożliwość nauki. W podręcznikach akademickich historia nauki jawi się jako liniowy postęp w gromadzeniu danych i wiedzy o świecie, który doprowadził nas do teraźniejszości. Wielkich odkrywców, ludzi nauki opisuje się jako współtwórców wiedzy, którzy pra-

cują tymi samymi naukowymi metodami, nad takimi samymi zbiórami zagadnień. Każdy kolejny okres w historii odbiera się jako logiczny krok w dochodzeniu do coraz precyzyjniejszego opisu wszechświata i człowieka.

Jeżeli porzucimy to naiwne przekonanie okaże się, że takie myślenie jest wypaczonym obrazem rzeczywistego przebiegu wydarzeń. Wybitną osobistością, która stanowczo zaprzeczyła liniowemu charakterowi postępu, był fizyk i historyk nauki Thomas Kuhn. Jego analizy dotyczące rozwoju nauki i punktów przełomowych unaocznily gruntowne różnice pomiędzy naukami przyrodniczymi a społecznymi. Kuhn dostrzegł spory dotyczące zasadniczego charakteru uprawianej problematyki i jej ujęć, które występowały u przedstawicieli nauk społecznych, a które nie istniały u przedstawicieli nauk przyrodniczych. Czy oznacza to, że naukowcy zajmujący się chemią, fizyką czy biologią mają bardziej rozstrzygające odpowiedzi, niż naukowcy zajmujący się antropologią, psychologią czy pedagogiką? Wydaje się, że badacze świata przyrody nie są tak bardzo uwikłani w kontrowersje dotyczące zasad fundamentalnych (Czy

w świetle ostatnich badań dotyczących DNA, Big Bang czy fizyki kwantowej nie wydaje się, że badacze nauk przyrodniczych będą zmuszeni również zmierzyć się z fundamentalnymi zasadami?).

Rozwój nauki w żadnym wypadku nie polega na procesie stopniowego gromadzenia danych i formułowania coraz precyzyjniejszych teorii, Kuhn opisuje jego rozwój jako cykl o określonych etapach i dynamice. Centralnym pojęciem wprowadzonym przez Kuhna, pomagającym zrozumieć przebieg procesu naukowego, jest pojęcie paradygmatu. W szerokim znaczeniu paradygmat oznaczać będzie układ przekonań, wartości i metod podzielanych przez członków danej społeczności naukowej.

Paradygmat jest w nauce nie mniej ważny niż obserwacja czy eksperyment. Jak pisze Michał Heller, ... nie ma obserwacji niezależnych od teorii (a więc w pewnym sensie od spekulacji). Każdy, kto chce być poważnie potraktowany w gronie naukowców, musi określić i ujawnić swój paradygmat badawczy. Rzeczywistość jest nieprzeliczalnie złożona i nie sposób odnosić się do niej każdorazowo w sposób holistyczny.

Co za tym idzie, w nauce nie obserwuje się każdej zmiennej związanej z konkretnym zjawiskiem, ani nie przeprowadza wszelkich możliwych doświadczeń i prób laboratoryjnych, ponieważ jest to niewykonalne. Pierwszym, co stanowi zadanie dla naukowca, to dokonanie redukcji swojego zadania badawczego do rozmiarów możliwych do wykonania zgodnie z obowiązującym modelem badań.

Według Thomasa Kuhna, mimo że paradygmat odgrywa rolę podstawową w procesie tworzenia nauki, to są momenty, w których bardziej on utrudnia nowe odkrycia niż je ułatwia poprzez ograniczenie możliwości badania w nieznanym, wykraczających poza dany paradygmat obszarach rzeczywistości. W historii nauki możemy zauważyć, że paradygmat przybiera zarówno funkcję akceleratora rozwoju, jak i środka zachowawczego, a całość jego funkcjonowania następuje według przewidywalnego schematu. Konieczne są więc takie zachowania, kiedy naukowcy wypowiadają posłuszeństwo dotychczasowemu sposobowi myślenia, oceniania, badania, a z ich buntu rodzi się nowy sposób rozumienia i opisywania rzeczywistości. Teorie, które są faktycznie nowe i inspirujące, nie wynikają z dotychczasowej wiedzy, ani nie stanowią do niej uzupełnienia. Powstają wskutek rozwiązywania problemów, których dotychcza-

sowy paradygmat nie uznaje za problemy badawcze lub je marginalizuje. Prawdziwe rewolucje naukowe, według Kuhna, to tylko takie wydarzenia, w których zostają przeformułowane wcześniejsze pierwotne teorie i następuje ponowna ocena podstawowych faktów i obserwacji. Do najbardziej wyraźnych egemplifikacji należy przejście od fizyki Arystotelesowskiej, przez fizykę Galileusza, do fizyki Newtona i dalej do fizyki kwantowej lub od geocentrycznego układu Ptolemeusza do astronomii Kopernika. Każdorazowo obowiązująca teoria musiała zostać zawieszona na rzecz rozwiązania teorii nowej, rewolucyjnej, niezgodnej z dotychczasową. Wprowadzenie paradygmatu wiąże się ze zmianami nie tylko w sferze mentalnej i emocjonalnej jednostki, może również być związane z czynnikami natury politycznej, legislacyjnej, administracyjnej, ekonomicznej, a czasem i teologicznej. W zależności od wpływu i zakresu paradygmatu, potrzeba zazwyczaj jednego pokolenia nim nowy sposób postrzegania rzeczywistości się utrwali.

Jakub Błaszak

Autor, to laureat nagrody Klubu Przyjaciół Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego „Student Wielki 2010”.

MAMY MISTRZÓW SPORTU

O sportowcach – studentach naszej uczelni głośno nie tylko w Bydgoszczy i nie tylko w Polsce. Mamy mistrzów świata, rekordzistów kraju i medalistów olimpijskich.

Lekkoatletyka

Żadna inna sportowa sekcja akademicka w regionie kujawsko-pomorskim nie uzyskała tylu medali mistrzostw Polski, co lekkoatletyka UKW.

Jak mówi Krzysztof Kościarński – kierownik Studium WF i Sportu – głównym sprawcą tej hossy był przez lata, zmarły niedawno, Jan Zmudziński. To on wychował kolejne akademickie pokolenia zdobywające medale mistrzostw Polski w rzutach, biegach i skokach.

Do najważniejszych osiągnięć lekkoatletycznych naszych studentów należy zaliczyć złote medale zdobyte przez Pawła Wojciechowskiego w skoku o tyczce na Mistrzostwach Świata Seniorów w Daegu, Mistrzostwach Europy w Ostrawie, Światowych Igrzyskach Wojskowych w Rio de Janeiro. Dwukrotnie ustanowił również rekord Polski w skoku o tyczce na zawodach w Szczecinie (5,91 m) i w hali na zawodach w Gandawie w 2011 r. (5,86 m).

O sile lekkiej atletyki świadczyć ponadto medale zdobyte podczas Mistrzostw Polski – srebrny Dariusza Kucia (200 m) oraz złoty (200 m) i brązowy (100 m) Mariki Popowicz. Trójka tych zawodników reprezentowała również nasz kraj podczas Igrzysk Olimpijskich w Londynie. Pokazali oni, że wielkie sukcesy sportowe można łączyć ze studiami.

Mistrzowskim sezonem może się pochwalić również Błażej Brzeziński. Maratoński dystans 42 km 195 m zawodnik przebiegł w Dębnie w 2 godziny 14 minut



Centrum Edukacji Kultury Fizycznej i Sportu od ul. Marii Skłodowskiej-Curie. Znajdą się w nim: aula wykładowa na 300 miejsc, basen 25 m, hala do gier 50 m x 30 m, sala gimnastyczna 24 m x 24 m, sala sportów walki, 2 siłownie, 7 sal do ćwiczeń fitness, pełnowymiarowe boisko do piłki nożnej 110 m x 60 m ze sztuczną nawierzchnią, 6 kortów, laboratorium wysiłku fizycznego.

Całość inwestycji przekracza 40 mln zł

Fot. Andrzej Obiała

i 16 sekund. Wśród pozostałych sukcesów Błażeja wymienić należy wicemistrzostwo i mistrzostwo w akademickich mistrzostwach w biegach przełajowych.

Drużynowo UKW Bydgoszcz podczas majowych Akademickich Mistrzostw Polski w lekkiej atletyce rozgrywanych na stadionie Zawiszy, zdobył srebrny medal w klasyfikacji generalnej mężczyzn i brązowy kobiet.

Kajaki i wiosła

Świetne wyniki odnotowują również przedstawiciele sportów wodnych. Piotr Siemionow-

ski zdobył w 2011 r. złote medale Mistrzostw Świata w Szeged i Mistrzostw Europy w kajakarstwie klasycznym na dystansie 200 metrów K-1 w Belgradzie. Piotr występu na olimpiadzie nie może uznać za udany, ale nadal jest zaliczany do światowej czołówki w swojej dyscyplinie.

Chlubą uczelni niewątpliwie są wioslarze, którzy ścigają się na wielu prestiżowych imprezach takich jak „Golden Boat” w Moskwie czy „The Head of the River Race” i „The Boat Race” na Wyspach Brytyjskich. Nasi studenci startują z sukcesami na arenie akademickiej, co po-

twierdza chociażby złoty medal w ósemce mężczyzn Miłosława Kędzierskiego na Akademickich Mistrzostwach Świata w Kazaniu. Ostatnio wielką niespodziankę sprawili natomiast Adam Mrotek i Sebastian Krajewski, z czwórki bez sternika mężczyzn w kategorii lekkiej, którzy zakwalifikowali się na Mistrzostwa Europy, pokonując srebrnych medalistów z Pekinu. Studenci UKW pokazali mistrzostwo również podczas Akademickich Mistrzostw Polski, gdzie stanęli na najwyższym stopniu podium w prestiżowej konkurencji – ósemce mężczyzn.

Barwy uniwersytetu godnie reprezentują również piłkarze ręczni występujący w II lidze. Drużynę zaczęto budować od 2008 r. i teraz walczy pomimo różnych trudności, głównie finansowych, o awans do I ligi.

Szansą dla rozwoju sportu na uniwersytecie będzie Centrum Edukacji Kultury Fizycznej i Sportu (przy zbiegu ulic Sportowej i Marii Skłodowskiej-Curie), które dla akademików zostanie oddane w przyszłym roku.

Łukasz Malinowski

STUDIUM Z NAMI



Paweł Gwiazdowski

– Studiuję bezpieczeństwo narodowe i będę się starał o zatrudnienie w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.



Katarzyna Dobucka

– Studiuję dziennikarstwo, bo chcę obiektywnie opisywać świat i czynić go lepszym.



Grzegorz Czczot

– Studiuję mechatronikę. Chcę skonstruować mądrego robota, który zastąpi nas w prostych czynnościach.



Daniel Kozera

– Studiuję wychowanie fizyczne, chcę być nauczycielem wychowania fizycznego i trenerem wioslarstwa.

www.rekrutacja.ukw.edu.pl

UNIwersytet
KAZIMIERZA WIELKIEGO
W BYDGOSZCZY



Marek Kazimierz Siwiec

ANIOŁ TAJEMNICY



Fot. Hanna Siwiec

Aniele tajemnicy, dziwny stróżu dziecka w poecie, poety w filozofie, źródła w wędrówce. Wyzywałem cię na ubitą ziemię wyobraźni, na zbijany z tropu trakt myślenia, na tęt-

niący szlak serca, czyli twardy grunt chybliwego żywota. Gnałeś raczej mnie niż do mnie, o różnych porach raczej nocy niż dnia. Dlatego mogłem w mroku nieraz wziąć cię za

twego strąconego brata.

Bywało – przybywasz – jak żarptak w okamgnieniu miecz ognisty rozcina mrok przeszłości ślepą brzdę losu w wyciągniętej dłoni. Próbuje pochwytać twoje żarliwe pióro. Wtedy znikasz jak duch. A w osmalonej dłoni zostaje zwyczajne czarne pióro.

Więc starałem się opisać to, co nie daje się okiełznać, a jest najbliższe – ciarkę udręki i radości, trzask nieznannej kostki, kroplę jeszcze chwilę żywej rosy w pajęczynie, kroplę spadającej gwiazdy na sierpniowym niebie, nade wszystko ciemną kroplę cierpienia. Z nadzieją, że otworzy się jakiś horyzont i uczynię krok ku przestronności świata.

Wybacz, że tak mało rozumiałem z twojego milczenia, skrytej mowy logosu. Zagłuszały ją fale podskórnego trwogu, harmider obrazów, natłok niespokojnych myśli.

Teraz, kiedy moje włosy są podob-

ne anielskim z choinki dzieciństwa, winienem ci w-dźwięczność. Zwłaszcza za mocny uścisk twoich skrzydeł – jakże okazały się przydatne – kiedy upadłem w rozpacz.

Czy czasami myślisz, gdzie podział się filigranowy chłopczyk z chmurą kręconych włosów? Stoi przed tobą. W jasnym promieniu twojego żaru. Wobec tajemnicy.

Marek Kazimierz Siwiec poeta, filozof, profesor w UKW. Przewodniczący Oddziału Bydgoskiego Polskiego Towarzystwa Filozoficznego.

Autor książek poetyckich: „Odwrócone lustro”, „Twój świat ucieka nad ranem”, „Kostka”, „Żyłka”. Drukował też w pismach literackich, m.in. „Poezji”, „Nowym Wyrazie”, „Kwartalniku Artystycznym”, „Okolicy poetów – Kwartalniku”, „Frazie”. Opublikował książki filozoficzne m.in. „Od Platona do Beardsleya. Drogi estetycznej meta krytyki”, „Los, zło, tajemnica. Ku twórczym źródłom poezji Aleksandra Wata i Czesława Miłosza”.

Autor kilkudziesięciu rozpraw i szkiców, m.in. o współczesnych poetach, Zbigniewie Herbertcie, Czesławie Miłoszu, Stanisławie Grochowiaku, Kazimierzu Świątkiewicz, Kazimierzu Hoffmanie.

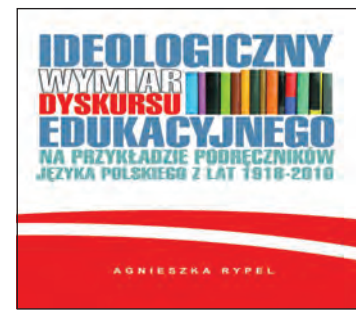
Wiersz „Anioł tajemnicy” pochodzi z tomu „Żyłka” (2011).

...SIĘ WYDAJE

Uczelniane wydawnictwo każdego roku drukuje kilkadziesiąt pozycji. Oto niektóre z tegorocznych.



Dr hab. Maria Ewa Szatlach jest adiunktem w Zakładzie Stosunków Międzynarodowych Instytutu Nauk Politycznych



Dr Agnieszka Rypel jest adiunktem w Instytucie Filologii Polskiej



Dr hab. Ewa Anna Zwolińska, prof. UKW jest dziekanem Wydziału Pedagogiki i Psychologii



Dr hab. Małgorzata Święcicka, prof. UKW, jest prodziekanem Wydziału Humanistycznego

SLANG GEJÓW

Rozmowa z prof. Andrzejem Dyszakiem

Panie profesorze, znamy Pana jako autora słownika gwary bydgoskiej, skąd pomysł na słownik slangu gejów?

- Pracuję nad nim na marginesie innych moich prac naukowych. Głównie zajmuję się gramatyką i semantyką języka polskiego. Slangiem gejów zajmuję się dlatego, bo irytuje mnie, również z punktu językowego, mylenie takich pojęć, jak „pedał” i „pedofil”. Interesuje mnie kultura gejów. Chcę przybliżyć to środowisko poprzez jego język. Tak jak myślni albo lekarze mają swój slang, tak i geje mają swój slang. Chciałbym, żeby każda taka grupa społeczna, subkultura była postrzegana jako integralna część społeczeństwa.

Z jakich źródeł Pan korzysta?

- To, co już zrobiłem, powstało w głównej mierze na podstawie zapisów slangu gejów, które można spotkać np. w powieści „Lubiewo” Michała Witkowskiego. To była dosyć głośna pozycja, otrzymała nawet nominację do nagrody Nike. Bardzo odważna, pokazuje życie gejów w PRL-u i dziś, również w zakresie języka. Jest dobrym materiałem badawczym, tutaj ten slang został skondensowany.

Jakiego języka używają geje? Czym charakteryzuje się ich slang?

- Ich codzienna mowa niczym nie różni się od mowy potocznej innych Polaków. Na slang przełączają się zazwyczaj w swoim środowisku, np. w gejowskich klubach. Charakterystyczne jest np. używanie form, które są często przez innych, spoza środowiska, wyśmiewane. Geje mówią wtedy do siebie w rodzaju żeńskim. Facet do faceta powie: „Ale jesteś dzisiaj ładnie ubrana”. Ważniejsze jednak dla slangu jest słownictwo.

Na przykład?

- Pierwszy artykuł związany z tą tematyką, który przygotowałem, to opis wszelkich nazw używanych na określenie gejów, nie tylko w ich

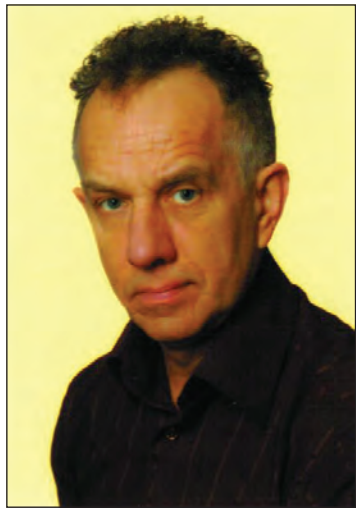
slangu, czyli np. pedał, ciota itd. Należy zaznaczyć, że jeżeli jeden gej nazywa drugiego pedałem, to wtedy wyrażenie to nie ma negatywnego znaczenia. Takich nazw znalazłem blisko 50 i to był początek. Słowo gej przybyło do Polski dosyć późno. Początkowo funkcjonowały dwa zapisy tego określenia: zapożyczony z języka amerykańskiego gay i polski gej. Wcześniej nie było w języku polskim neutralnego określenia na gejów. Słowo homoseksualista jest nieudane, bo traci terminem medycznym. Dopiero pojawienie się określenia gej wypełniło tę lukę. Warto tu przy okazji dodać, że słowo gay z angielskiego znaczy wesoły, cieszący się życiem. Stąd też można się spotkać z nazwą wesołek.

A jak w bydgoskiej gwarze określano geja?

- Cieplak.

Proszę powiedzieć, czy slangu się używa po to, żeby być nieczytelnym dla pozostałych?

- Jest to także rodzaj wyróżnika. Każda grupa społeczna chce się wyróżniać, np. dresiarze chodzą w dresach. Ale najbardziej znaczącym elementem owego wyróżniania się jest język. Tade-



Prof. Andrzej Dyszak

Fot. archiwum prywatne

Słownik slangu gejów

branża – środowisko gejów

ciotka – homoseksualny kolega

darkroom – miejsce w klubie gejowskim, gdzie można uprawiać seks

gejdar – umiejętność rozpoznawania innego geja

gwiazda – osoba wyróżniająca się wyglądem/zachowaniem na pikiecie, w klubie

heteryk – mężczyzna heteroseksualny

luj – mężczyzna heteroseksualny, często niewykształcony, który dał się namówić na seks z gejem

pikieta – miejsce spotkań gejów, np. park, miejska toaleta

przejęty – gej, który swoim zachowaniem naśladuje kobiety

kie grupy społeczne należy traktować jako subkultury, które wyróżniają się od innych, m.in. wyglądem, językiem, zachowaniem. I podobnie jest z gejami. Ich wyróżnikiem jest orientacja seksualna i wynikające z niej słownictwo.

Czy istnieją już opracowania slangu gejów?

- Na świecie jest bardzo dobrze opracowany slang gejów angielskich – „polari”. To slang, który rozwinął się w XIX wieku. Jest oparty na kilku standardowych językach, np. jidysz, języku włoskim, a wywodzi się ze slangu cyrkowców angielskich, który jest używany do dziś. Ten klasyczny slang gejów to około 500 słów, które się nie zmieniają.

Czy slang ten można spotkać w polskiej literaturze? Wiadomo, że Andrzejewski czy Iwaszkiewicz byli homoseksualistami.

- To prawda, ale w ich utworach nie znajdujemy slangu gejowskiego, przynajmniej ja go nie zauważam. Co prawda, są tam wątki gejowskie, u Iwaszkiewicza szczególnie.

Czy odważne wyjście gejów z podziemia, ma wpływ na roz-

wój slangu?

- Slangi łączą się z życiem w pewnej niszy. Możliwe jest, że po tym wyjściu z podziemia ten slang przestanie być potrzebny. Podobnie było z gwara bydgoską. Oczywiście gwara miejska nie musiała wychodzić z ukrycia, ale póki przed wojną migracja mieszkańców Bydgoszczy była niewielka, to gwara żyła. W momencie, kiedy sytuacja ta uległa zmianie, to wszystko zaczęło się mieszać, rozplątać i rozmywać. Chyba że jakaś grupa społeczna chce się w taki sposób kreować, wtedy musi o swój slang dbać. Ale tak naprawdę użytkownicy danego slangu – czy ogólnie języka – nie zakładają i nie planują. Te gwary żyją swoim życiem. Jestem pewien, że w klubach gejowskich i na ich spotkaniach slang jest używany, żeby poczuć się komfortowo wśród swoich, choć obecnie chodzą tam i „heretycy” - zarówno mężczyźni, jak i kobiety - bo to trendy. Takie kluby nazywa się wówczas „friendly”. Slang gejów przestanie być hermetyczny. Tym bardziej warto go utrwalić.

Dziękuję za rozmowę.

Łukasz Płaczkowski